

dr Michał GABRIEL – WĘGŁOWSKI

**RECENZJA KSIĄŻKI DR. HAB. PIOTRA CHLEBOWICZA
„SAMOSĄD WE WŁODOWIE. STUDIUM PRZYPADKU”
(OLSZTYN 2017)**

Przedstawiona książka jest dość rzadkim w nauce polskiego prawa karnego przypadkiem wnikliwego i szczegółowego opisu konkretnego zdarzenia (case study) zakwalifikowanego przez organy procesu karnego jako przestępstwo, stanowiącego przy tym punkt wyjścia do szerszych rozważań Autora na zjawiskiem pozaprocesowego wymierzenia sprawiedliwości (o ile można w ten sposób mówić o sprawiedliwości). Słynny samosąd, którego w lipcu 2005 r. dopuściła się, prawdopodobnie nie w pełni ustalona, grupa mieszkańców warmińskiej wsi Włodowo na napastującym ich od lat miejscowym kryminaliście Józefie Ciechanowiczu wszedł do annałów polskiej kryminalistyki, tak z uwagi na rzadkość tego zjawiska, jak powody tego zdarzenia. Rozpalił też emocje mediów i polityków, a niewątpliwie także części społeczeństwa, w tym i prawników. Zobrazowano go również w filmie fabularnym „Lincz” z 2010 r. Bo i też nie sposób w tej sprawie opowiedzieć się w pełni po którejś stronie, z uwagi na potencjalne konsekwencje każdego z opozycyjnych stanowisk. Dobrze więc się stało, że P. Chlebowicz, znakomity kryminolog z Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego, po latach, na chłodno powrócił do tej sprawy, przyjrzał się ustaleniom procesu karnego i postarał się je osadzić w szerszym kontekście. Choć autor jest przede wszystkim naukowcem, to w 2005 r. był aplikantem prokuratorskim Prokuratury Rejonowej Olsztyn – Północ, prowadzącej to śledztwo, acz jak sam podkreśla nie miał wówczas dostępu do akt postępowania. Na pewno jednak bliska sercu zdarzeń jego obecność, nie tylko spowodowała po latach powrót do tematu, ale ułatwiła też analizę materiałów procesowych.

Relatywnie niewielka książka (101 stron) napisana została przystępnym, co nie znaczy, że popularyzatorskim (co zresztą nie musiałyby być poczytywane za

zarzut) językiem. Drobne zastrzeżenia można jedynie zgłosić do jakości korekty wydawniczej, która nie ustrzegła się - na szczęście niezbyt licznych - niedopatrzeń. Autor podczas pracy skorzystał, co widać w tekście, z bardzo bogatej (sto dwie pozycje) bibliografii prawnokarnej, kryminologicznej, socjologicznej, kryminalistycznej i psychologicznej, a także ze źródeł internetowych. No i przede wszystkim z akt spraw karnych: Sądu Okręgowego w Olsztynie, dotyczącej samego zabójstwa we Włodowie oraz Sądu Rejonowego w Olsztynie, dotyczącej odpowiedzialności karnej policjantów z Komisariatu Policji w Dobrym Mieście. Słusznie P. Chlebowicz zauważa, że samosąd to fenomen wykraczający daleko poza sferę prawa karnego.

Praca składa się z czterech rozdziałów. W pierwszej autor przedstawił metodologię przeprowadzonych badań, w której uzasadnił możliwość przedstawienia okoliczności konkretnej sprawy karnej jako punktu wyjścia do pewnych rozważań generalizujących. Należy zgodzić się z autorem, że gdy chodzi o zdarzenie ze swej natury rzadkie, nietypowe, z pewnością może ono służyć wyciąganiu pewnych wniosków natury ogólniejszej, choć raczej ostrożniejszych niż pewnych. Zabrakło może jedynie pogłębienia właśnie owej wyjątkowości tragedii we Włodowie poprzez, choćby próbę, ustalenia z jaką ilością podobnych samosądów polski wymiar sprawiedliwości miał do czynienia w swojej historii. Wydaje się zresztą, że tego typu temat mógłby stać się kanwą pasjonującej rozprawy doktorskiej, czy habilitacyjnej.

W drugim rozdziale dr hab. P. Chlebowicz przedstawił zjawisko szczególnej odmiany samosądu, w postaci amerykańskiego linczu. Wskazując na funkcjonowanie tego ostatniego pojęcia również w języku polskim na określenie samosądu, zdaniem autora nie są to jednak terminy tożsame, pomimo *iunctim* w postaci użycia przemocy. Różnicę autor postrzega przede wszystkim w ograniczeniu pojęcia 'lincz' do charakterystycznej formy, datującej się już na koniec XVIII w., ale istniejącej ze szczególnym natężeniem w Ameryce Północnej w drugiej połowie XIX w. i pierwszej połowie XX w. Choć zjawisko to jest raczej powszechnie znane, niemniej nadal szokuje informacja, że między 1882 r. a 1952 r. w samej tylko Wirginii zamordowano w ten sposób około 4700 osób, przy czym

w tym okresie zjawisko to wyewoluowało przede wszystkim w częsty, cechujący się wybitnym okrucieństwem model przemocy białych Amerykanów wobec ludności murzyńskiej. I właśnie w tym natężeniu przemocy, a także grupowości działania, obok geografii, zdaje się, autor upatruje różnicy między samosądem a linczem (str.19-20). Wydaje się jednak, że teza ta jest dość dyskusyjna w tym sensie, że każdy lincz jest samosądem, gdyż jego istotą, jak każdego samosądu, jest wymierzenie kary – abstrahując od jej zasadności - poza jakimkolwiek sformalizowanymi i usankcjonowanymi prawem procedurami. Natomiast, przyjmując uwarunkowany historycznie pejoratywny ładunek, jaki mieści się w słowie 'lincz', należałoby podzielić pogląd, by termin ten zarezerwować dla szczególnie drastycznych przypadków samosądu, zwłaszcza, gdy dopuszcza się go większa liczba osób, działając w okrutny sposób.

W rozdziale trzecim przedstawiono sylwetkę bezpośredniej ofiary samosądu, Józefa Ciechanowicza, zdeprawowanego, wielokrotnie karanego kryminalisty, który większość życia spędził w zakładach karnych. Ów rys postaci oparto na opiniach biegłych – psychiatrów, zeznaniach świadków oraz aktach penitencjarnych.

Czwarty rozdział poświęcono dokładnej analizie przebiegu zdarzeń in *tempore criminis* we Włodowie, a także w Komisariacie Policji w Dobrym Mieście, naświetlając również odpowiednio dni poprzedzające dramatyczne wydarzenia. Rozdział ten czyta się niczym elektryzującą powieść kryminalną, gdyż autor przez odpowiedni dobór cytowanych źródeł dowodowych dobrze oddał dynamikę zdarzeń. Niewątpliwie wrażenie robi cytat z opinii biegłego z zakresu medycyny sądowej (str.76) obrazujący same tylko ogromne obrażenia głowy denata. Potwierdza to z jednej strony mechanizmy rządzące zachowaniem grupy osób wspólnie stosującej przemoc, a z drugiej niewątpliwie obrazuje skalę nienawiści i frustracji, którą swoim zachowaniem Ciechanowicz wzbudzał za życia w mieszkańcach wsi. Z tego jednak punktu widzenia, nie zgadzam się z autorem i uważam za uprawnione używanie w stosunku do zdarzenia na warmińskiej wsi określenia lincz.

W piątej części książki przedstawiono krótko zarys postępowania karnego dotyczącego omawianych zdarzeń, finalnie zakończonego uprawomocnionym następnie wyrokiem Sądu Okręgowego w Olsztynie ze stycznia 2009 r. Autor przedstawił poprzez cytaty z uzasadnienia orzeczenia motywy, jakie stały za skazaniem współsprawców samosądu i jednocześnie zastosowaniem nadzwyczajnego złagodzenia kar za zabójstwo. Należy w tym miejscu zgłosić jedną krytyczną uwagę, że sygnalizując fakt zapadnięcia wcześniejszego wyroku we tej sprawie i jego uchylenia, autor nie wskazał ani przyczyn złożenia apelacji przez prokuratora, ani motywów jakimi kierował się Sąd Apelacyjny w Białymstoku, przekazując sprawę do ponownego rozpoznania.

W szóstym i w siódmym rozdziale P. Chlebowicz przedstawił stanowisko, jakie zajęła po zdarzeniach we Włodowie Policja, ich negatywny bohater jako instytucja, a także reakcje społeczne i polityczne, które bez wątpienia przyczyniły się do ulaskawienia sprawców linczu przez Prezydenta RP ś.p. Lecha Kaczyńskiego w grudniu 2009 r.

Wielka szkoda, aczkolwiek nie sposób czynić z tego zarzutu autorowi, gdyż nawet nie wiadomo, czy byłoby to zamierzenie realne do wykonania, z uwagi na traumę jaką osoby te mogły przejść, że brak w książce rozmów po latach z mieszkańcami Włodowa, policjantami i innymi aktorami dramatu oraz samego procesu karnego. Ciekawe i istotne bowiem, czy upływ ponad dekady zmienił ich postrzeżenie i ocenę zdarzenia. Być może to jednak zadanie nie dla kryminologa, lecz dla rzetelnego i profesjonalnego reportażysty.

Lektura książki skłania przede wszystkim do przygnebiającej refleksji na temat wielokrotnie obserwowanej niewydolności naszego państwa w sferze zapewnienia bezpieczeństwa publicznego, wynikającej z braku odpowiedniego wyszkolenia kadr policyjnych, jak i z ich niedoboru ilościowego oraz sprzętowego. Skutkiem tego są różne mniej lub bardziej dramatyczne zdarzenia, choć rzadko aż tak spektakularne, jak sprawa włódowska. Niestety, wydaje się, że mimo upływu lat, sytuacja raczej nie polepsza się, a w najlepszym wypadku jest zmienna. Przykładem, ostatnie kłopoty kadrowe Policji, czy też raport NIK z lutego 2018 r., wskazujący, że policjantom brakuje radiowozów liczonych w

tysiącach, zaś znaczna część aktualnego parku maszynowego jest znacznie wyeksploatowana. Owe problemy były też, jak wiadomo bezpośrednią przyczyną braku interwencji policyjnej we Włodowie, która zapewne zapobiegłaby samosądowi.

Na tym tle, choć dwaj funkcjonariusze Policji z Dobrego Miasta w jakiś sposób zlekceważyli ciemne chmury zbierające się 1 lipca 2005 r. nad Włodowem i odesłali zgłaszających niebezpieczne zachowanie Ciechanowskiego mieszkańców Włodowa, nie sposób nie postawić dwóch pytań. Po pierwsze, czy wymierzona policjantom kara (pozbawienie wolności w zawieszeniu) nie była drastycznie surowa, skoro Komendant Komisarjatu kilkakrotnie w tygodniach poprzedzający alarmował przełożonych o niedoborach uniemożliwiających zapewnienie bezpieczeństwa w gminie, a w dniu samosądu skazani potem policjanci pracowali na granicy ludzkich możliwości, jak nie poza nimi (co autor książki opisuje). Po drugie, czy na pewno na tym polega sprawiedliwość, że surową odpowiedzialność karną ponoszą wyłącznie osoby z najniższego poziomu, zaś przełożeni różnych szczebli, odpowiedzialni za zapewnienie realności wykonywania obowiązków służbowych przez podwładnych, ograniczeni zostają co najwyżej do tanich gestów medialnego kajania się ?